OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTOWKĄ

WIEM WSZYSTKO

50 GR

INFORMACYJNY TYGODNIK AKTUALNOŚCI

Nr. 14 Warszawa, Niedziela 11 kwietnia 1937 r. Rok II

Pancerne dywizje

Milionowa armia niemiecka gotowa do wojny

Wpływowe czasopismo angielskich finansistów „The Banker" wydało niedawno specjalny numer, poświęcony sprawom niemieckim. Ten potężny zeszyt zawierał 17 rozpraw i wielkich artykułów o zagadnieniach polityki zagranicznej, wewnętrznej, komunikacyjno-transportowych, kulturalnych, finansowych, gospodarczych, a nawet wojskowych dzisiejszych Niemiec. Z tego niezmiernie bogatego i naprawdę sensacyjnego materiału publikujemy najznamienniejsze wynurzenia o dzisiejszej armii niemieckiej. (Red).

„Przypuszczając, że będzie zmuszona się bronić, należy wierzyć, że Reichswehra (jak to przypuszcza dziwnie naiwny pesymista angielski) wytrzyma na froncie atak polskiej armii od sześciu do ośmiu tygodni. W ciągu tego okresu czasu polityczni wodzowie Rzeszy musieli by znaleźć wyjście z sytuacji. Jeżeliby również i armia francuska została zmobilizowana w celu interwencji na korzyść Polski, nie pozostała by wojskom niemieckim inna alternatywa, jak tylko powrót do koszar".

Tymi słowy zakończono sprawozdanie o stanie Reichswehry, złożone w „Chefzimmer"" w końcu 1931 r. Sprawozdawca przyznaje, że Niemcom rie powiodło się uzbroić wbrew postanowieniom traktatu wersalskiego. Usiłowanie o utrzymanie starej „cesarskiej" armii, jako kadrowej organizacji, również się nie udało. Kilka ledwie zasadniczych sukcesów osiągnięto w ramach akcji obrony Rzeszy, ale wyniki te rie miały większego znaczenia. Najdonioślejsze rodzaje broni, jak artyleria ciężka, lotnictwo, broń pancerna i t. p. nie mogły być wogóle produkowane bez wyraźnego naruszania traktatu wersalskiego.

ARMIA „POLOWA"

Niemiecka armia z 1937 r. została stworzona na fundamentach sił obronnych Rzeszy z 1933 r. zupełnie podobnie, jak armia Ludendorfa, składająca się z 280 dywizji z lat 1916 — 1918, wyrosła z armii Schliefena, wówczas liczącej tylko 85 dywizji (z r. 1914).

Zwolennicy systemu milicyjnego wypowiadali się za utworzeniem armii, organizowanej na podstawie li tylko państwa. Hitler jednak z Blombergiem przeprowadzili plan armii „polowej", która, znajdując się w zgodzie z nazistyczną polityką zagraniczną, została by tak zorganizowana, aby posiadała najlepsze możliwości przeprowadzenia niespodziewanego ataku. Armia „polowa" w koncepcji Hitlera i Blomberga, przy jej motoryzacji, ma być właśnie taką na wielką skalę stworzoną *szturmówką*.

Wojskowa organizacja niemiecka z roku 1937 składa się: z ministerstw armii, floty wojennej i lotnictwa, które łącznie podlegają ministerstwu wojny. Rzesza jest podzielona na 13 okręgów wojskowych (Wehrkreise) z siedzibami dowódców w Królewcu, Szczecinie, Berlinie, Dreznie, Sztutgardzie, Münsterze, Monachium, Wrocławiu, Kasselu, Hamburgu, Karlsruhe, Düsseldorfie i Koblencji. Flota wojenna posiada dwa dowództwa: jedno na Morzu Północnym, a drugie na Bałtyku. Lotnictwo jest wydzielone i podlega 15-u dowództwom rejonowym (Luftamter)

Rezerwa, pospolite ruszenie i ekspedycyjne korpusy są również organizowane na podłożu terytorialnym. Rezerwa i pospolite ruszenie składa się z lotniczych falang, jednostek obrony przeciwlotniczej, obrony nadbrzeżnej, oraz specjalnej organizacji cywilnej obrony przeciwlotniczej (Luftschutzbund) oraz wojskowej policji. Korpusy ekspedycyjne składają się z jednostek piechoty, kawalerii, marynarki i lotnictwa. Każda organizacja posiada własne ministerstwo i sztab. Wszystkie one są podporządkowane ministerium wojny.

Armia składa się zasadniczo z trzech grup: Berlin, Drezno i Cassel, z trzynastu okręgów wojskowych (Wehrkreise), dziewięciu inspektoratów armii (oprócz tego specjalny inspektorat dla broni pancernej), 27 korpusów armii i 54 dywizyj. Inspektorat sprawuje nadzór nad działaniem wszystkich podległych mu jednostek, a czuwa nie tylko nad armią czynną, ale i nad rezerwami. Przeciętny stan dywizji wynosi 12.500 żołnierzy, także wszystka armia niemiecka w r. 1937 na stopie pokojowej liczyła circa 675.000 żołnierzy, nie licząc rezerw i służb pomocniczych. Do tej liczby musimy dodać jeszcze trzy dywizje wojsk pancernych w sile 30.000 ludzi i lotnictwo, w którym pełni służbę 80.000 ludzi. Razem stan pokojowy armii niemieckiej wynosi 785.000 ludzi.

NIEMIECKIE DYWIZJE

Każda dywizja składa się:

1. z trzech pułków piechoty. Pułk ma trzy bataliony, a każdy z nich trzy kompanie. Każdy pułk ponadto posiada jedną kompanię ciężkich karabinów maszynowych i jedną kompanię miotaczy min. Siedem zaś kompanij w każdym pułku posiada oddziały lekkich karabinów maszynowych.

2. z dwóch pułków artylerii,

3. jednostki przeciwlotniczej obrony, złożonej z trzech baterii. każda po 5 dział.

4. oddziału przeciwczołgowego, złożonego z trzech baterii po czternaście dział.

5. z oddziału kawalerii i saperów i 6. z batalionu wojsk łączności, sanitarnego, aprowizacyjnego i taborów.

Każda dywizja niemiecka posiada jeszcze, dla większej samodzielności w działaniu oddział lekkich czołgów, dywizjon samochodów pancernych, oddział miotaczy min i dywizjon artylerii a ponadto dwie kompanie piechoty automobilowej, motocyklowej i plutony cyklistów. Te oddziały zostały utworzone z kadr stałej „Kasernierten Polizei", półwojskowej policji. Organizacja tych jednostek jest jeszcze niezupełna, gdyż jedne dywizje mają te uzupełnienia samodzielne, a inne jeszcze dotychczas ich nie posiadają.

Pancerne dywizje składają się z trzech pułków czołgów. Każdy taki pułk ma 200 czołgów, podzielonych na sześć brygad.

Z wyjątkiem broni pancernej i lotnictwa nie należy się spodziewać w Niemczech przynajmniej w najbliższych latach dalszego wzrostu sił wojskowych.

LOTNICTWO

Zagranicą największej uwagi skupia na sobie niemieckie lotnictwo. Nie jest ono jeszcze tak doskonałe.

Można je krytykować z trzech stanowisk: po pierwsze zbyt mała jest koordynacja między armią a lotnictwem, po drugie „prototypy" nie są dostatecznie wypróbowane przed masową produkcją, a po trzecie liczba wyprodukowanych samolotów znacznie przewyższa liczbę wyszkolonych i będących w szkoleniu pilotów wojskowych. Niektóre rodzaje samolotów nie odznaczają się nadzwyczajną doskonałością. A do wybudowania potężnego lotnictwa w jednakowej mierze potrzeba dobrych samolotów i dobrych pilotów wojskowych.

Według obliczeń fachowców Niemcy mają dziś nie więcej jak 4500 pilotów wyszkolonych i zdolnych do aktywnej służby.

Dzisiejsza uprzywilejowana pozycja lotnictwa w Niemczech nie wypływa bynajmniej z oceny roli, jaką się przypisuje lotnictwu w czasie wojny. Istotna przyczyna tkwi w czym innym: oto w wypadku wojny rolę politycznego dyktatora przejmie na siebie premier Göring, a nie Reichswehra.

W rzeczywistości z pomocą generała Göringa i jego lotnictwa wodzowie nazistyczni uzyskali już wiele niezależności od generałów Reichswehry, a zwłaszcza od naczelnego wodza gen. Fritsche. Wiadomą rzeczą jest, że np. generałowie Reichswehry byli przeciwni udziałowi Niemców w wojnie domowej w Hiszpanii, a jednakże lotnictwo niemieckie Göringa wysłało i śle nadal pomoc generałowi Franco, wodzowi faszystowskiej Hiszpanii.

Reichswehra do r. 1933 zajmowała się nie tylko szkoleniem armii czynnej w garnizonach, ale i szkoleniem rezerw wojskowych. A nie jest łatwą rzeczą odgadnąć ilość wojska, jaką Niemcy na wypadek wojny mogą zmobilizować.

Oddziały S. A. i uczestnicy drużyn pracy są niekiedy uważani za przygotowanych do aktywnej służby wojskowej, ale jest to mylny pogląd. Za rezerwę faktyczną możemy jednak uważać tylko te formacje rezerwowe, które były szkolone przez Reichswehrę i których podoficerowie wyszkoleniem są na poziomie podoficerów Reichwehry. To samo odnosi się i do oficerów.

Ochotnicy z lat 1933/4 mogą być przeniesieni do rezerwy po trzyletnich względnie czteroletnich ćwiczeniach. Do tego można doliczyć wybranych „żołnierzy", urodzonych przed 1914 rokiem, a którzy zostali powołani do odbywania powinności wojskowej w 1935 roku, byli szkoleni 2—3 miesiące po uprzednim przebyciu sześciu miesięcy w batalionach pracy. Do tej grupy należą liczne grupy podoficerów z czasu wojny światowej, a który chętnie i masowo uczestniczyli w przeróżnego rodzaju kursach wojskowych i przysposobienia techniczno-wojskowego.

Już przed 1933 r. Reichswehra posiadała w takim stopniu zapas rezerw, że mogła z łatwością potroić stan armii. Dzisiejszy stan uzupełnień można w przybliżeniu obliczyć: pierwszą rezerwę na 27 dywizyj, drugą rezerwę na 21 dywizyj — łącznie na circa 600.000 ludzi. Druga rezerwa cierpi na brak oficerów, artylerii i jednostek wojsk technicznych. W rzeczywistości do pewnego stopnia na brak oficerów cierpi cała rezerwa Reichswehry.

Mobilizacyjne rozkazy niemieckie powiadają, że druga rezerwa będzie odgrywać rolę strategicznej rezerwy. Jeżeli tak jest, to Niemcy mogliby wyprowadzić „w pole" 81 dywizyj, 3 pancerne dywizje i korpusy pomocnicze w łącznej liczbie 1.200.000 względnie 1.300.000 ludzi.

Te cyfry są niewątpliwie bardzo wysokie. Przecież w 1914 r. posiadali Niemcy 3.800.000 wyszkolonych żołnierzy, a Austro-Węgry 2.500.000. Natychmiast po wybuchu wojny armia niemiecka liczyła na północy 70.000 ludzi, na wschodzie 250.000 ludzi, a na zachodzie aż 1.600.000 ludzi. Armia austro-węgierska w sierpniu 1914 liczyła 1.170.000 ludzi na froncie.

Jeżeli więc bierzemy za podstawę obliczeń organizację Reichswery z 1913 r. możemy w przybliżeniu domyślać się ilości wojska niemieckiego w czasie wojny. Nikt jednak nie może określić do jakich celów będzie użyta armia niemiecka.

Przedwojenne Niemcy, poprawiły błąd, wytwarzając ogromną armię, tak, że zaszła potrzeba uruchomienia aż wielkiej koalicji mocarstw. Ale ani w r. 1914, ani obecnie Niemcy nie są w możliwości wystawić takiej armii któraby pokonała mocarstwa. Narodowo-socjalistyczni przywódcy jednak, że spodziewają się wyższej „strategii", przez wywołanie zagranicą ruchów rewolucyjnych. W tę swoistą „strategię" nie, wierzą mimo wszystko starzy generałowie.

Do tych informacyj tygodnika angielskiego należy podać, że chociaż armia niemiecka ma przed sobą specjalne zadania, to jednak nie może ona mieć nadziei zwycięstwa wobec dobrze uzbrojonych mocarstw, mających przytem oparcie w sojuszach z innymi mocarstwami. Jest jednakże armia niemiecka na tyle silna, aby wywołać widmo strachu wojennego w Europie, a tym strachem wojny operują narodowi socjaliści dla zwalczania kryzysu politycznego.

Dla nas płynie stąd jedna nauka: wobec potężnych sąsiadów naród polski musi być wewnętrznie skonsolidowany. Chcąc zapewnić pokój, trzeba poświęcić wszystkie wysiłki, celem stworzenia równie silnej i potężnej armii polskiej. *A.*

Pokój nad Adriatykiem

Włochy a Mała Ententa

Przyjacielska umowa między Włochami a Jugosławią, podpisana minionego czwartku w Białogrodzie, przez jednych jest oceniana jako pozytywny przyczynek do utrwalenia dzieła pokoju na Bałkanach, a przez innych jako początek nowego układu stosunków środkowo-europejskich i parcelację Małej Ententy.

Na przyjęciu dyplomatycznym, które wydał premier jugosłowiański dr. Stojadinowić z żoną na cześć włoskiego ministra spraw zagranicznych hr. Ciano, w pałacu gwardii królewskiej, obydwaj ministrowie wymienili toasty polityczne.

OFICJALNE DEKLARACJE

Dr. Stojadinović stwierdził, że podpisana umowa jugosłowiańsko-włoska jest realnym gwarantowaniem powszechnego pokoju i bezpieczeństwa w tej części Europy. Zagraniczna polityka Jugosławii, pozostając wierna zasadom, na których się opiera, oraz zobowiązaniom, jakie ma względem swych sprzymierzeńców i sojuszników, zabiega o stworzenie na wszystkich granicach jugosłowiańskich takiej atmosfery, aby wszystko cokolwiek łączy Jugosławię z sąsiadami sprzyjało dalszej współpracy, a cokolwiek dzieli — znalazło wyraz w pokojowym i sprawiedliwym rozstrzygnięciu.

W odpowiedzi na to oświadczenie wysłannik Mussoliniego — hr. Ciano stwierdził, że porozumienie jest czynem pokojowym i że obydwa narody spodziewają się od tego sojuszu najserdeczniejszych i najbardziej pozytywnych wyników, na które Europa będzie spoglądać z uczuciem ulgi, że w tej części Europy zapanuje pokój przyjacielski. Minister włoski szczególnie akcentował, że pierwszą potrzebą i pierwszą powinnością każdego narodu jest żyć ze swymi sąsiadami w zgodzie i przyjaźni. Podpisane traktaty: polityczny i gospodarczy nie są zwrócone przeciwko komukolwiek, ale mają na celu utrwalenie jedynie w Europie pokoju.

Tak brzmią oficjalne relacje dyplomatycznego sprawozdawcy, a trzeba przyznać, że cała prasa faszystowska we Włoszech o zawartych traktatach wypowiedziała się z wielkim zadowoleniem. „Lavoro Fascista" głosi wyraźnie, że trzeba zapomnieć o przeszłości, a takie postępowanie leży nie tylko w interesie Jugosławii, ale i Włoch, jak również wszystkich państw bałkańskich i naddunajskich. Konstruktywna polityka jaką Rzym rozpoczął pospołu z Białogrodem, powinna być w ten sposób oceniona i na Bałkanach i w całej Europie Środkowej.

CO ZAWIERA UMOWA

Zawarta umowa wywołała poruszenie w całej Europie. Polski i jej opinii bynajmniej nie zaskoczyła, bo trzeba wyraźnie stwierdzić, że już oddawna życzeniem polityków polskich było doprowadzić do odprężenia politycznego między Jugosławią i Włochami i pogodzić te państwa, jednakowo przyjaźnie względem Polski usposobione.

Układ włosko-jugosłowiański, to wielki zwrot w polityce europejskiej, tym większego jest znaczenia, że zawarciu jego towarzyszyła szczera sympatia Białogrodzian, którzy wprost entuzjastycznie powitali włoskiego ministra hr. Ciano.

Obydwaj kontrahenci uznali i poręczyli sobie wzajemnie granice lądowe i morskie, zobowiązując się że jeśli trzecie państwo napadło by Włochy lub Jugosławię, to drugi kontrahent w żadnym razie nie będzie popierał napastnika.

W razie zagrożenia międzynarodowego jednego z państw, obydwaj sygnariusze paktu białogrodzkiego będą radzić wspólnie, a uroczyście się zobowiązują, że nigdy nie skrzyżują bagnetów, o ile przed tym nie wyczerpią prób pokojowego rozstrzygnięcia ewentualnych kwestii spornych. Co najważniejsze obydwie strony nie będą tolerować na swym terytorium ani żadnej innej akcji, która by była wymierzona przeciwko porządkowi i całości granic drugiego państwa. Stosunki handlowe zostaną szczegółowo zbadane i pogłębione ku obopólnej korzyści sąsiedzkiej. Jednocześnie stwierdzono, że umowy zawierane w niczym nie naruszają żadnego z międzynarodowych traktatów.

Zasadniczo umowa jest zawarta na pięć lat, ale skutki jej są daleko idące i to zarówno w dziedzinie wewnętrznej, jak i zewnętrznej.

Poddajmy przeglądowi skutki paktu białogrodzkiego.

KORZYŚCI Z PAKTU

Jugosławia poza korzyściami natury gospodarczej odniosła już wielkie sukcesy narodowe.

Mniejszość słoweńska od tej chwili posiędzie we Włoszech warunki swobodnego bytowania. 62 więźniów politycznych - Słoweńców już władze włoskie amnestiowały, a dalszych 28-u zyska w tych dniach wolność.

W kościołach na terenach zamieszkałych przez Słoweńców i Chorwatów we Włoszech, przywrócone zostaną słowiańskie nabożeństwa i kazania oraz nauki katechetyczne w szkołach. Instytucje oświatowe i kulturalne jugosłowiańskiej mniejszości we Włoszech cieszyć się będą z tych samych swobód, z jakich korzystają dziś Włosi na pobrzeżu dalmackim. Z Włoszech zostanie wydalona grupa emigrantów chorwackich, propagujących seperatyzm i prowadzących wrogą agitację przeciwko dynastii jugosłowiańskiej.

Włochy będą dbać przez swoje wpływy w Albanii o zgilotynowanie wszelkich konfliktów na granicy albańsko-jugosłowiańskiej.

ZANIEPOKOJENIE FRANCJI

Francja nie tai zaniepokojenia, chociaż głosy prasy dają się wskazywać na uspakajanie opinii publicznej. W pewnych kołach szczerze zupełnie mówi się, że postępowanie Francji względem Jugosławii było niekiedy stosunkiem gorszym, jaki normalnie istnieć winien między starszym a młodszym bratem, a ostatnie zaangażowanie się Francji na lewo i w ogóle przyjaźń z ZSSR. — oziębiła stosunki z Jugosławią. Podróż min. Schachta na Bałkany dolała oliwy do ognia, a ograniczona rola Francji w zespole Małej Ententy i w ogóle w Europie Środkowej otworzyła oczy Jugosławii na wiele zagadnień i doprowadziła do stanowiska nawskroś realnego i do liczenia się w pierwszym rzędzie z własnym interesem narodowym.

UPADEK WPŁYWÓW

Pakt białogrodzki oznacza — mimo deklamacyj — upadek wpływów francuskich na Bałkanach. „Excelsior" paryski stwierdza, że w pakcie białogrodzkim nie ma wzmianki o Lidze Narodów i pociesza się, że nie jest on na szczęściem rozwiązaniem sojuszu francusko - jugosłowiańskiego.

Pewne koła francuskie uspakajają opinię, że dyplomacja francuska w r. 1924 dążyła do pogodzenia Rzymu z Białogrodem, ale nie trzeba zapominać, że pakt białogrodzki dochodzi w specyficznych warunkach, kiedy Włochy rozpoczyna historyczną grę o panowanie na Morzu Śródziemnem i w tej wielkiej rywalizacji z Anglią muszą mieć zabezpieczone tyły ze strony Jugosławii i zawierają z tym państwem kompromis, co do podziału wpływów i nad Adriatykiem i na Bałkanach. Francuscy przyjaciele Jugosławii na czele z Pertinaxem cieszą się z likwidacji irredenty chorwackiej na czele z Ante Pavelićem. Nie wolno jednak przytem wszystkim zapominać, że stosunki Włoch z Anglią są wogóle zaostrzone, a Francja raczej popiera Anglię, zwłaszcza po aneksji Abisynii i słusznie obawia się dalszej gry Włoch w solidarności z partnerem niemieckim.

MARE NOTRUM

Gentleman agreement na Morzu Śródziemnym jest chwilową pauzą angielsko-włoską i strony jedynie wyczekują wyjaśnienia sytuacji na półwyspie iberyjskim. Włochy tymczasem nie próżnują i, usadowiwszy się mocno nad Morzem Czerwonem, po aneksji Abisynii, budują drogi strategiczne w Trypolisie i Libii, umacniają swoje panowanie w Afryce prawem dawnego spadkobiercy imperium rzymskiego, a trzymając miecz Islamu, interweniują w sprawach arabskich — oczywiście przeciwko Anglii.

Włochy czynią coś więcej, aby osiągnąć równowagę sił na Morzu Śródziemnym. Oto budują na wyspie Pantelerie bazę morską dla okrętów wojennych, zajmując stanowisko między Tunisem i Sycylią na zachód od angielskiej Malty. Ponieważ Włosi nie tylko intrygują w całym świecie muzułmańskich Egipcjan, ale przez interwencję w Hiszpanii i popieranie generała Franco — pragną pośrednio uzyskać wpływ na Gibraltar — w sensie jego umiędzynarodowienia, pozbawienia wojskowej opieki angielskiej, a tym samym godzą w angielski trakt morski: Londyn-Gibraltar-Suez-Indie, generalny puls brytyjskiego imperium — gra zaczyna być ze wszech miar ciekawa.

Ta polityka włoska, konsekwentnie wypływająca z zasad imperialnych, została skąd inąd wywołana przez Anglię, która w okresie sankcyj przeciwwłoskich potrafiła zwrócić przeciwko Włochom Jugosławię, Turcję i Grecję. Pamiętną była swego czasu dyplomatyczna podróż króla Edwarda, już dziś księcia Windsor.

Dziś Włosi zreparowali to, co im przed tym Anglicy popsuli i, poprawiając swe stosunki z Jugosławią, poprawili stosunki z Turcją i Grecją, a więc z sygnatariuszami paktu bałkańskiego, a ponieważ zdawien dawna i politycznie i dynastycznie — blisko stoją Bułgarii i Albanii, nad tą ostatnią sprawując niepodzielny wpływ — więc możemy śmiało uznać pozycję Włoch na Bałkanach za zdecydowanie mocną.

Znaczenie paktu białogrodzkiego w porównaniu z Polską, w odniesieniu do paktu polsko-niemieckiego — jest daleko większe i znacznie korzystniejsze dla Jugosławii, bowiem nie tylko Włochy uznały bez zastrzeżeń granice jugosłowiańskie, ale dały znaczne swobody u siebie mniejszości słowiańskiej (Chorwaci i Słoweńcy).

MAŁA ENTENTA

Kwestia Małej Ententy to dopiero jądro paktu białogrodzkiego. O ile jedni w pakcie dopatrują się odejścia Włoch z areny bałkańskiej i środkowo-europejskiej i przy zapewnieniu sobie na północy pokoju zwrócenia wszystkiej energii na teatrum śródziemnomorskie i afrykańskie, o tyle inni słusznie stwierdzają, że pakt rozpoczyna nowy układ stosunków w Europie Środkowej, że oznacza on uznanie aneksji Abisynii wbrew stanowisku dwóch pozostałych członków Małej Ententy: Rumunii i Czechosłowacji, że ku radości Niemiec stanowi on rezygnację Włoch z planów restauracji Habsburgów i jest dyplomatycznym manewrem, mającym w duchu porozumienia wszechfaszystowskiego, pod grozą rozbicia Małej Ententy, odwieść Czechosłowację od sojuszu z ZSSR.

Włochy uważają się jedynie za powołanych do uczestniczenia w międzypaństwowych działaniach w kotlinie naddunajskiej, a nie tylko zwalczały utajony protektorat Francji nad Małą Ententą i nad Austrią, nie tylko były i są przeciwne jakimkolwiek wnikaniu ZSSR w sprawy bałkańskie lub środkowo-europejskie, a przede wszystkim poczuły się zagrożone penetracją niemiecką na europejskim południowym wschodzie.

WALKA O WPŁYWY

Włochy, dążąc do uprzywilejowanego stanowiska na Morzu Śródziemnym, nie mogą rzecz prosta zgodzić się na wpływy drugiego mocarstwa, bez względu na to, czy nim będzie Anglia, czy też drugi partner osi Rzym-Berlin. Od puczu wiedeńskiego i śmierci Dolfussa trwa faktyczna wojna o Austrię, a umowa z 11 lipca roku zeszłego tej kwestii nie rozwiązała. Świadectwem tego były sceny, które się rozegrały podczas niedawnej wizyty von Neuratha w Wiedniu.

Wpływy niemieckie ujawniły się też przy nieudałym puczu tegorocznym na Węgrzech, w akcji Żelaznej Gwardii w Rumunii, bądź też w znanej aferze germanofilskiego ruchu faszystowskiego Chorwatów t. zw. „Technicznej Unii" i działalności „Zboru" w Jugosławii. Na tę penetrację nie mogą Włochy spoglądać obojętnie i zostały zmuszone do reakcji.

RYWALE

Ta rywalizacja włosko-niemiecka nie przeszkadza, że obydwaj rywale kroczyć będą zgodnie, gdy tego będzie wymagać interes obydwóch państw.

W obecnej chwili, kiedy pakt białogrodzki daje Jugosławii wiele korzyści, kiedy został on zawarty niemal przed zejściem się stałej rady Małej Ententy w Białogrodzie, kiedy premier rumuński Tatarescu bawił jeszcze w Czechosłowacji i kiedy wywołał on zdenerwowanie w całej prasie czechosłowackiej i rumuńskiej trzeba w nim widzieć układ zmieniający już dziś charakter i spoistość sojuszu Małej Enteny.

„Giornale d'Italia" bezpośrednio po pakcie pisała, że Czechosłowacja będzie musiała zrewidować swój stosunek względem Z. S. S. R. i będzie musiała wybrać albo przyjaźń z Z.S.S.R., albo rozbicie Małej Ententy.

Opinia jugosłowiańska i dwór królewski są stanowczo przeciwne jakimkolwiek próbom nawiązania przez Jugosławię stosunków z ZSSR i wobec podobnie nieustępliwego stanowiska Rumunii — kwestia paktu sowiecko-czechosłowackiego staje pod wielkim znakiem zapytania.

W OPARCIU O POLSKĘ

Coraz jaśniejszym się staje wielka prawda dla polityki czechosłowackiej, że tylko przez oparcie się o Polskę, Czechosłowacja może mieć prawdziwie gwarantowaną niepodległość i całość granic, ale na to trzeba zmiany postępowania Pragi względem Warszawy, przez poprawę stosunków na Śląsku czeskim.

Prasa rumuńska również coraz częściej pisze bardzo pesymistycznie o przyszłości Małej Ententy i domaga się, aby Rumunia, wzorem Belgii i Szwajcarii, wypowiedziała dotychczasowe umowy polityczne i ogłosiła

(dalszy ciąg na str. 3-ciej)

Uczta w PAN-ie

Wesoły „bankiet" w niepoważnej ajencji

WIEM WSZYSTKO zajmowało się już panem Henrykiem Otto, i jego „prasową ajencją narodową" (PAN). Dzielny führer polskich narodowych socjalistów na Śląsku, gdy już stracił tam grunt pod nogami, zjawił się na bruku warszawskim i znalazłszy naiwnych finansistów, założył ajencję, naturalnie z przydomkiem: „narodowa".

Dziwne perypetie tej wspaniałej placówki z ulicy Czerniakowskiej opisywaliśmy w jednym z poprzednich numerów naszego pisma.

POŚWIĘCENIE LOKALU

Dzisiaj, chcielibyśmy opisać niezwykle podniosłą dla ajencji „narodowej" chwilę poświęcenia lokalu.

Do tej uroczystości przygotowywano się bardzo starannie. W jednym z pokojów ajencyjnych, w którym normalnie mieszkają współpracownicy, jak p. Kotorowicz, p. Konopnicki i jeszcze jeden, którego nazwiska nie chcemy wymieniać, z tego względu, że jest filarem „ABC" — wymyto nawet podłogę.

Ponieważ ajencja chronicznie cierpi na brak gotówki, mocno zainteresowani finansowo „przyjaciele" tej placówki postanowili własnymi siłami urządzić „przyjęcie".

KIEŁBASA i SZPROTKI

Znakomity więc handlowiec z ul. Wilanowskiej p. de Carton, przyniósł z własnego zakładu pudełko szprotek, kilo kiełbasy. Doszła do tego butelka „Złotej Renety", no i naturalnie czysta wyborowa.

P. Lubczyński, mający kawiarenkę na ul. Chmielnej, przydźwigał odpowiednie zapasy rzeczy słodkich, w postaci całej babki za 1 złoty i trochę ciastek.

P. Krassowski, mając skład porcelany i przyborów kuchennych, nie mógł dostarczyć wiktuałów. Przyniósł za tym kieliszki, filiżanki i talerze.

Opłatki naogół nie są przewidywane na żadnych „bankietach". P. Weber więc, jeszcze jeden „przyjaciel" ajencji PAN, mógł tylko wyasygnować parę złotych na kupno jeszcze trochę „czystej" i jeszcze trochę kiełbasy z... chlebem.

SYNARCHICZNY WĘCH

Wszystko więc było przygotowane. P. Otto chodził z dumną miną po lokalu i zachwycał się wspaniałymi przygotowaniami. Świetny synarchista, a tym samym gorszy ekonomista p. Brodzic-Lipiński, obchodził z niedowierzaniem stół pełen talerzy i szklanek wąchając przy okazji przyniesioną kiełbasę i tym podobne produkty. Przechylanie się świetnego synarchisty nad produktami było niewątpliwie pewną przesadą z jego strony. Osoby o przeczulonym węchu zdawały sobie doskonale sprawę z której strony i jaki nieświeży zapach dolatuje.

Gdy już gości było całych piętnaście osób z maszynistką ajencji panną Tomaszewską na czele, zjawił się i duchowny, który miał dokonać uroczystego aktu poświęcenia lokalu.

Przykro wprost doprawdy pisać, że do tego użyto tak szlachetnej postaci księdza prałata Trzeciaka. Zapewne zasłużony ksiądz prałat nie orientuje się, że PAN jest naprawdę niepoważną imprezą.

GOTÓWKA na STÓŁ

Chociaż, może i prałat Trzeciak zorientował się w tym, gdyż zażądał 50 złotych za dokonanie poświęcenia PA-PAN-a.

Niewątpliwie ksiądz prałat przypuszczał, że tak niepoważny zespół nie będzie posiadał w swym gronie osobnika z tak poważną sumą, jak 50 złotych. Gotówka!

Żądanie księdza prałata wywołało łatwo zrozumiałą panikę. „Dyrektor" i „redaktor" ajencji p. Otto, wraz z p. Brodzic-Lipińskim, zaczął namiętnie przekonywać zasłużonego kapłana, aby dokonał aktu poświęcenia lokalu, poświęciwszy się i nie biorąc pieniędzy.

Podczas perswazji współpracownicy ajencji z p. Kotorowiczem na czele ponuro i melancholijnie przyglądali się ponętnym szyjkom butelek z czystą wyborową.

Nieustępliwość księdza prałata doprowadzała „dyrektora" Otto do rozpaczy, zwłaszcza, że goście się niecierpliwili (a jakże! Było nawet dwuch prawdziwych dziennikarzy z opozycyjnej prasy narodowej. Reszta gości, to przyjaciele przyjaciół, matki, żony i kuzynki).

Zebrał więc p. Otto finansowych „przyjaciół" PAN-a, w osobach pp. Webera, Krassowskiego, de Cartona i Lubczyńskiego i wraz z p. Brodzic-Lipińskim gorąco namawiał, aby, jeszcze raz w każdym razie nie ostatni, poświęcili się i wyasygnowali potrzebne do uroczystości 50 złotych. I to gotówką, nie wekslami!

Co, kto i jak — tajemnica. Dość, że talent krasomówczy p. Otto i tym razem nie zawiódł. Ceremonialnie wręczono księdzu prałatowi pożądaną kwotę.

Zasłużony też kapłan poświęcił lokal i palnął przy tej okazji rozczulającą mówkę.

PO POGOTOWIE

Rozczulenie mówką spotęgowała następnie czysta wyborowa. Wiwatom na na cześć PAN-a nie było końca. W wyniku też przytomniejsi dzwonili po pogotowie, aby wytrzeźwić mniej przytomnych. Do przytomności całkowitej przyprowadziła wszystkich wielka nowina, że wezwanie pogotowia kosztuje conajmniej 20 złotych. Czym prędzej też je odwołano telefonicznie.

Wódka robi cuda. Dzięki niej niejednokrotnie ujrzały światło dzienne największe tajemnice.

GENIUSZE PAN-a

I w PAN-ie zostały odkryte nie mniej doniosłe odkrycia. Okazało się mianowicie, że jeden z finansistów PAN-a, w chwilach wolnych od dawania pieniędzy na ajencję i zajmowania się sklepem, pracował wytrwale nad wynalazkiem. I to jakim!

Trud jego wielu lat pracy nie poszedł na marne. Już niedługo na rynku ma się ukazać w sprzedaży pewne intymne naczynie z jednym uchem, które normalnie znajduje się w każdej sypialni pod łóżkiem. Pożyteczne to naczynie ma być zaopatrzone w aparat grający, tak, że „delikwent" w potrzebnej chwili będzie się delektował tonami pięknych tang lub aryj operowych.

Prawda, jacy genialni ludzie znajdują się w PAN-ie?

BOHATERSTWO SYNARCHISTY

W dalszym ciągu ciekawi mogli się dowiedzieć o bohaterskich wyczynach dzielnego synarchicznego ekonoma p. Brodzic-Lipińskiego.

Pan ten, po wyjściu z jakiegoś zebrania w jednej z knajpek, miał ponoć nabrać takiego animuszu, że zrywał, rozlepione w tym czasie afisze z deklaracją płk. Koca.

Gdy przybieżeli w ten moment policjanci, ujrzawszy dostojną bródkę szlachetnego synarchisty, grzecznie zasalutowali.

Proszę, czy nie bohaterstwo? Policjanci zasalutowali! Nic to, że potem zabrali go do komisariatu. Grunt, że znają mores, bo salutują.

O wspaniałej uczcie w PAN-ie i nie mniej wspaniałych rozmowach można by pisać tomy.

W zakończeniu tego historycznego w dziejach Polski momentu, podamy, jeszcze, że w ajencji coś się zaczyna psuć.

Od czasu do czasu współpracownicy zaczynają się buntować, stosują sabotaż i biuletyn parę dni się nie pokazuje. Brak coprawda i pieniędzy na opłacenie ryczałtu, czy kupno znaczków.

STO ZŁOTYCH

Poza tym, świetne dotychczas stosunki między p. Otto a p. Brodzic-Lipińskim też zaczynają szwankować. Coś tam poszło o kominiarzy.

To jest jednak sprawa finansowa. Może więc sam PAN zechce zaspokoić naszą ciekawość i powiedzieć: Kominiarze dali 100 złotych na ajencję, czy też na Unię p. Brodzic-Lipińskiego?

To w zasadzie jest drobna sprawa. Sto złotych — nie majątek. Pan Otto ma nadzieję postawić na nogi ajencję dzięki niejakiemu p. Niedomagalskiemu. Ten, swymi rewelacjami o ciężkim przemyśle tak zainteresuje wszystkie pisma, że będą poprostu bić się o biuletyn PAN-a.

Tymczasem żyją wszyscy w ajencji wspomnieniami wspaniałego bankietu, a p. Tomaszewska strachem, że za dwa tygodnie przestaną jej oficjalnie płacić gażę. Dotychczas bowiem dzielnej maszynistce zalegano z wypłatami nieoficjalnie. Obecnie wymówiono jej pracę. P. Brodzic-Lipiński synarchicznie pomyślał, że jeśli ktoś pracuje niecałe 3 miesiące, to można mu w tym czasie wymówić na 2 tygodnie przed terminem.

Mamy jednak wrażenie, że taki synarchiczny dowcip z pracownikiem umysłowym nie przejdzie. Trzy miesiące, są zawsze 3 miesiącami.

W PAN-ie wszystko więc wróciło do normalnego stanu. Pan Kotorowicz z p. Konopnickim nadal zamieszkują pokój „bankietowy". Wspólnicy nadal się kłócą, a nad wszystkimi króluje dzielny führer ze Śląska p. Otto.

Ten.

Krewcy Węgrzy

biją swych pracowników

Naszą historyczną sympatię do Węgrów, utrwaloną w przysłowiu „Polak - Węgier, dwa bratanki" narusza spolszczona firma „A. Chowanczak".

Firma ta dosyć popularna zresztą w stolicy, trudni się wyrobem i przechowaniem futer w swym magazynie i składach przy ul. Krak.-Przedm. 17.

W firmie tej zatrudniony był od ośmiu lat w charakterze woźnego, malarza i kierowcy Stanisław Kwiatkowski. Pracownik ten obdarzony był przez właścicieli magazynu całkowitym zaufaniem, czego dowodem było *powierzanie mu kluczy* od sklepu i przechowalni futer.

Parę dni temu Kwiatkowski otrzymał od woźnego tej samej firmy Edwarda Majora wiadomość, iż z ogólną pocztą *nadszedł list* adresowany do niego. Oczywiście że Kwiatkowski zainteresował się przyczyną nie otrzymania listu i zwrócił się do dyrektora firmy *Edwarda Haftmana* z zapytaniem o losy listu. Dyrektor Haftman, odbierający z reguły pocztę, odpowiedział Kwiatkowskiemu, że żadnego listu do niego nie otrzymał. Gdy następnego dnia Kwiatkowski również z identycznym zapytaniem wyrażonym w grzecznej formie, zwrócił się do dyrektora Haftmana, ten odpowiedział mu w ten sam sposób jak poprzednio.

Wówczas rozżalony Kwiatkowski odezwał się: „To nie ładnie, że listy do mnie giną"

Słowa te usłyszał syn właściciela firmy *Władysław Chowańczak*, który na taktowne odezwanie się podwładnego krzyknął bynajmniej nie w sposób zdradzający dobre wychowanie:

Paszoł won!

Przyszedłeś tu robić mi awantury".

W krótce potem Władysław Chowańczak i ojciec jego Arpad, rzucili się na Kwiatkowskiego chcąc go siłą wyrzucić poza obręb sklepu. Po chwilowym szamotaniu,

krewcy Węgrzy

rozmyślili się i opamiętali.

Kwiatkowskiego i Majora za słuszne żądanie zwolniono z miejsca. Ten ostatni zatrudniony był w firmie „A. Chowańczak" od 10 lat. Obydwaj zgłosili się

do inspektora pracy,

żądając interwencji o odszkodowanie i godziny nadliczbowe, za które nie pobierali dodatkowego wynagrodzenia.

Również trzeci pracownik, woźny Władysław Szop, którego przy okazji niewiadomo za co, Chowańczakowie zwymyślali, mimo iż w ciągu 9 letniej pracy u nich

sprawował się bez zarzutu

po słowach wypowiedzianych przez Władysława Chowańczaka. „Władysław też może iść" — również porzucił pracę.

Oko.

(dokończenie ze str. 2-ej)

neutralność. Przeciwstawia się temu dziennik „Universul", chrzcząc akcję neutralności defetyzmem i domaga się również jeszcze większego zbliżenia do Warszawy. Taką drogą Włochy rozpoczęły akcję przeciwko wciągnięciu Małej Ententy do obozu przeciwsowieckiego.

Czechosłowacja, widząc krach swych koncepcji politycznych, w niczym nie zadrażnia Włochów i szuka porozumienia z Rzymem, bez którego nic nie będzie mogła czynić w kotlinie naddunajskiej. Czechosłowacka prasa prawicowa już dziś wyraźnie głosi orientację Praga Rzym i pochwala porozumienie włosko-jugosłowiańskie. Słusznie rozumują czescy politycy prawicowi, że tylko orientacja italofilska może wzmocnić Małą Ententę, ale do tego prowadzą dwie drogi: wypowiedzenie paktu z ZSSR, i oparcie się o Polskę.

Obecny układ białogrodzki nie może być porównywany z układem Paszića z 27 stycznia 1925 roku, również pięcioletnim, ponieważ wtenczas dla Mussoliniego Mare Nostrum było Morzem Adriatyckiem, a dziś jest Morze Śródziemne. Przedtym wchodziła w grę w Jugosławia, a Niemcy wogóle głosu nie miały, a dziś jest rywalizacja wielkich mocarstw i wielki problem polityki europejskiej.

Czas najbliższy pokaże, czy Mała Ententa się utrzyma, czy przejdzie do bloku przeciwsowieckiego, po czyjej stronie stanie w konflikcie wielkich mocarstw, czy wreszcie — niweluając albo złe, albo niewyraźne stosunki z Węgrami — w porozumieniu z Polską, utrzyma pokój nad Dunajem w interesie własnej wolności i dobrobytu państw naddunajskich.

An. Zen. Op.

A. Starża

3)

Ataman Chmara

Sylwetka politycznego karierowicza

Korczyńskim, który w roku poprzednim był członkiem Taryby, poznał się osobiście z białoruskim działaczem samorządowym, również z Grodna, adwokatem Bojewem, z politykiem S. Jakowjukiem i innymi litwofilami.

Razumowicz w porozumieniu z rządem litewskim rozpoczyna działalność swą w Wilnie od organizacji „Grupy białoruskich włościjan na Litwie", której działalność dlatego nie doznała większego powodzenia, że Litwa ministrem dla spraw białoruskich mianowała Siemaszkę.

Na skutek upoważnienia litewskiego ministra wojny pułkownika Zukausa, Razumowicz i pułkownik Uspienskij przystępują do organizacji oddziałów białoruskich. Razumowicz akcję tę rozwija w ścisłym porozumieniu z szaulisami, których przywódcy Litwini: Putwiński, Michałkiewicz i Marcinkiewicz skłonili atamana do zorganizowania białoruskich szaulisów na wzór litewskich. Dnia 3.X. 1920 roku za potwierdzeniem generała Kleszczyńskiego wydano w Kownie Razumowiczowi pisemne pełnomocnictwo do działań. Po powrocie do Wilna, niewiele dokonał Razumowicz, gdyż 8.X. 1920 r. Litwini ewakuowali Wilno.

Okres późniejszy Razumowicz p. święca organizacji specjalnego „Białoruskiego Batalionu", z którym wyprawia się nad polską granicę 15 marca 1921 r., gdzie strzeże odcinka Merecz-Kopczewo-Sejny i lokuje swój sztab w miasteczku Serajach.

Niezadługo Litwini rozbrajają Białorusinów, a samego Razumowicza osadzają w więzieniu kowieńskim.

W kowieńskim więzieniu równocześnie przetrzymywano hr. Platera, obwinionego o współudział z P.O.W. w jakiejś polonofilskiej akcji...

Sprawa rozwiązanego białoruskiego batalionu i aresztowania Razumowicza, jak to tłumaczył w Pradze czeskiej później, pewnym osobom, miała podkład prywatny i wynikła z zemsty porucznika A. (z tegoż to batalionu) i księdza proboszcza Grajewskiego, zaciekłego litwomana, którzy denuncjowali Białorusinów przed prezydentem litewskiej republiki o zamiar przejścia granicy, polskiej, na skutek... tajemniczych konferencji odbytych z oficerami polskimi Oddziału II-go.

Relacja ta w Polsce nie jest wogóle znana.

Litwini już wtenczas nie pomylili się co do osoby Razumowicza, jest to sprytny Azef, który wielu oszukiwał, a na którego charakterze poznał się doskonale minister Litwy prof. Szinkus.

Po uwolnieniu z więzienia, Razumowicz nie czując się zupełnie pewnym, odesłał żonę i dziecko do swego brata, do Rygi, do księdza ojca Józefa (duchownego prawosławnego). Po krótkim pobycie na Łotwie Razumowicz jednakże powraca, definitywnie uwalnia się z Białoruskiego Batalionu i odkomenderowany do dyspozycji Centrali Związku Litewskich Strzelców w dniu 15.X. 1931 r. wyjechał na teren Wileńszczyzny, aby organizować przeciwpolskie grupy partyzanckie p. n. „Związek białoruskich strzelców" i czynnie walczyć przeciwko Polsce oraz przygotowywać możliwie w największym zakresie powstanie białoruskie.

PARTYZANTKA ATAMANA CHMARY

Początki wojska białoruskiego datują się od chwili przewrotu w Mińsku, kiedy Narodowa Rada Białoruskiej Republiki organizowała pierwsze oddziały. Jednym z większych oddziałów byli „Słuccy powstańcy", następnie przez Polaków rozbrojeni i umieszczeni w obozie koncentracyjnym. Niedobitki tych „słuckich powstańców" zorganizowały grupę partyzancką „Zielonego dębu", której sztab miał swą siedzibę w Wilnie.

Nie prowadząc przeciwpolskiej akcji ta grupa partyzantów wyjątkowo posiadała charakter antysowiecki i dokonywała wypadów na terytorium sowieckiej Białorusi. Po zawarciu pokoju w Rydze Polska hamowała zapędy partyzantów, ale praca wywiadowcza tych partyzantów na terenie sowieckim nie ustawała. Jak tylko ataman „Zielonego dębu" Dziergacz dowiedział się o knowaniach przeciwpolskich Razumowicza natychmiast skierował do niego (grudzień 1921) swego adiutanta Kriwoszejna, (który później uciekł do Pragi, gdzie uzyskał absolutorium na wydziale prawniczym rosyjskiego uniwersytetu). Do porozumienia Razumowicza z Kriwoszejnowem doszło jeszcze przed wyborami do sejmu wileńskiego Litwy Środkowej.

Organizacja powstańcza Chmary opiera się prawnie na pełnomocnictwie, udzielonym 15. X. 1921 r. przez Centralę Strzelców Litewskich. Siedziba sztabu została urządzona w miasteczku Merecz pod nazwą IV obwodu partyzantów litewskich. Do zarządu grupy należeli: ksiądz Bakszic i Blazujaiis (zabici w walkach), profesor gimnazjalny Meszkinic, protorejej Korczyński i Razumowicz. Początkowo oddział liczył 250 ludzi, ale później wzrósł dwudziestokrotnie.

W lecie 1922 powstańcy atamana Chmary rozsiani po licznych wioskach obydwóch województw wschodnich liczyli do 8.000 członków spiskowej organizacji, której dalsze tworzenie i ustrój opierały się o § 89 tajnej instrukcji generalnego sztabu litewskiego.

Według tej instrukcji litewskiej partyzanci Razumowicza mieli na wypadek wojny dopomagać armii litewskiej przeciwko Polsce.

Jednym z poleceń, jakich udzielał sztab litewski Razumowiczowi, było odwodzenie mieszkańców Litwy Środkowej od udziału plebiscytowego charakteru głosowaniu do sejmu wileńskiego. Akcja ta się zupełnie nie powiodła. Sami Litwini w nią widać nie wierzyli, skoro jedynie, manifestacyjnie najwidoczniej wydali polecenie agitacji za absencją w wyborach i na wszystkie wydatki udzielili Razumowiczowi... 100 (sto) dolarów, na propagandową literaturę posłali w miesiąc po wyborach. Pod tym względem Razumowicz skarżył się do swych przyjaciół i narzekał na Litwinów.

Że intrygi kwitły, to rzecz całkiem zrozumiała, ponieważ każda ze stron przeciwpolskich miała odrębne interesy: Litwie chodziło o stwarzanie dokumentów walki ludności z „okupantem Litwy", bolszewikom zależało na mnożeniu jak największej anarchii, a atamana Chmarę kusił rozgłos i zamysł ogłoszenia się niezależnym dyktatorem białoruskim.

Partyzanci Chmary tym dogodniej mogli rozwijać swe działania, że z zupełną swobodą mogli się poruszać w pasie neutralnym (linia marszałka Focha do stycznia 1923 r.), do którego nie wolno było wkraczać ani wojskom polskim, ani wojskom litewskim. W lecie 1923 r. Litwini zażądali od Chmary rozpoczęcia powstania z terenów puszczy białowieskiej.

Pierwsze odruchy w powiecie Biała Podlaska zakończyły się sromotną porażką band płatnych bandytów litewskich. Bardziej bezkarnie grabił ataman grupy bielskiej, Herman-Szymoniuk—Paryż (Skomorocha), spustoszywszy miasteczko Kleszczele i stację Czemeruchy i dokonał zniszczenia większych partii drzewa, przygotowanych przez przemysłowców polsko-francuskich do wywozu zagranicę. W powiatach lidzkim, sokulskim, słonimskim i innych pojawiały się grasujące bandy, do których przystawali nawet Białorusini, odbywający po garnizonach powinność wojskową. Szczególną panikę budził ataman kawalerii powstańczej Mucha. Do skandalicznych wydarzeń należał w swoim czasie napad na stację Łuniniec na pociąg, wiozący wojewodę Downarowicza, którego partyzanci wywlekli z zatrzymanego pociągu (po rozbrojeniu policji i straży kolejowej oraz sterroryzowaniu podróżnych) i dokonali na nim samosądu.

Chwilową przerwę w akcji powstańczej wywołała jedynie w energicznym tonie utrzymana nota rządu polskiego, która w Kownie zreflektowała rząd i skłoniła szaulisów do większej ogledności. Razumowicz, już, będący w randze kapitana, nie został przecież Polsce Hwydany (a jako urodzony w Grodnie naturalnie jest obywatelem polskim).

Później Białorusinów atamana Chmary użyto w puczu kłajpedzkim, zorganizowanym przez polityczną policję litewską.

Intrygi, krzyżowanie się wpływów bolszewickich z litewskimi, udział Rosjan, Litwinów, Żydów, zasadzki, prowokacje, zabójstwa i t p. — oto dzieje nawet pokojowych postojów biało-rusko-litewskiej partyzantki.

Ataman Razumowicz w każdym razie reprezentuje typ człowieka nadzwyczaj niespokojnego i niebezpiecznego, skoro w 1921 r. Mikucki, szef litewskich partyzantów, wspólnie ze swym pomocnikiem Gelecieweczem próbowali w pasie pogranicznym dokonać krwawego zamachu nad Razumowiczem, tylko niecelność strzałów i osłona nocy uratowały atamana od niechybnej śmierci.

W grudniu 1922 r. Chmara urządził nielegalne przejście granicy sowieckiej przełożonego prawosławnego klasztoru żurowickiego (gub. grodzieńska, powiat słonimski) archimandryty Tichona do... patryjarchy Tichona. Współdziałał z nim w tym wypadku protorej Korczyński.

W początkach 1923 r. Chmara uczestniczył w polityczno - wojskowym zjeździe Białoruskiej Rady Strzeleckiej, w którym z ramienia Ukraińców brał udział major Kupczenko, a z ramienia Litwinów Mikucki i kapitan Dżuwe.

Oczywiście, że całej tej akcji patronował Łastowski, a w wyniku jej było zawarcie tajnej umowy sojuszniczej litewsko - białorusko-ukraińskiej, którą dziś wysłannicy Hitlera pragną galwanizować i urzeczywistniać przy finansowym poparciu niemieckim. Wszystkie narady tajne z Ukraińcami, białoruscy partyzanci i dzisiejsi kierownicy B.O.W. odbywają w Berlinie. Jednym z ujawnionych działaczy białoruskich, przyjeżdżających do Berlina — był niejaki Karabacz.

Jeżeli chodzi o raporty o niepodległościowym ruchu białoruskim, Chmara wynalazł sobie przyjaciela aż w Stanach Zjednoczonych.

Tym przyjacielem był dawny rabin grodzieński, litwak, M. Drejew, zamieszkały w New Yorku, 1824, Lexington.

Korespondowano po rosyjsku.

Dziś białoruscy partyzanci mają o wiele lepsze sposoby i poza korzystaniem z ogólnego aparatu propagandy niemieckiej, poszczególne środowiska bezpośrednio informują poselstwa angielskie, włoskie i węgierskie.

Litwini mieli w pewnym stopniu słuszność podejrzewać Chmarę o grę podwójną, bo rzeczywiście w momencie, kiedy zawiesili w prawach Białoruską Radę Strzelecką, Moskwa natychmiast reagowała.

Emigracja białoruska doskonale wie, że ataman Chmara (były brygadier sowiecki) konferował dwukrotnie z bolszewikami (w redakcji Ozwieny— w gabinecie Buchowa w Kownie, a 2) w poselstwie sowiecki Kownie. W wyniku tych pertraktacyj... z attache prasowym Z.S.S.R. , partyzanci Chmary otrzymali subwencje w angielskich funtach szterlingach i przechodząc „zieloną granicę" udali się do Mińska.

Sam ataman Chmara za wyprawienie ludzi otrzymał 10 funtów szterlingów.

Obecnie ataman Chmara, mieszkający w Pradze, stale współdziała z niejakim panem Zacharko, wiceprezesem Rady Narodowej Białoruskiej. Wszyscy ówcześni współdziałający z Chmarą dziś są na służbie G. P. U. i, przebywając w Mińsku, dojeżdżają do Pragi i sterują robotą irredenty, a są to pp. państwowy kontroler Zając, były minister Prokulewicz i prezes „strzelców" Karabacz.

Likwidacji zbyt gorącej przyjaźni litewsko-białoruskiej dokonał ostatecznie major Kupczenko, który do sztabu pułkownika Konowalca przewiózł najważniejsze dokumenty białoruskie.

Obecna przyjaźń białorusko-ukraińska tak dalece sięga, że posłowie ukraińscy zajmują się sprawami białoruskimi, ich wysłannicy w Genewie bronią spraw białoruskich, a wszyscy działacze białoruscy niepodległościowi stale komunikują się z ukraińskimi irredentystami, a studenci białoruscy zagranicą doznają wielkiego poparcia ze strony ukraińskich zrzeszeń i osobistości.

Jak powiedzieliśmy, na wstępie naszych rozważań, Białorusini delegują co pewien czas do Polski absolwentów wyższych szkół zagranicznych, którzy jednocześnie kończyli tajne kursy wojskowe. Ludziom tym zabroniono czynnie angażować się w polityce, a zadaniem ich jest czuwać i oczekiwać stosownej chwili wybuchu powstania, gdy będą powołani do specjalnych zadań.

Przeważnie rekrutują się z pośród absolwentów gimnazjum wileńskiego i nowogródzkiego.

Wszelkie ważniejsze spotkania kierowników spisku białoruskiego odbywają się w Pradze w hotelu „Grand-hotel" przy ulicy Spalenej. Teren Czechosłowacji dlatego jest ożywiony, że i ajenci GPU i wysłannicy Konowalca mogą z łatwością tłumaczyć służbie czy komukolwiek, że przejeżdżają przez Pragę Czeską, spiesząc do wód leczniczych. (Uderzającą rzeczą jest, że ostatnio odwiedzają najczęściej Podebrady, gdzie jest poważne skupisko ukraińskie). Zasadnicze wpływy wśród Białorusinów reprezentują zamaskowani ajenci G.P.U.

Od Redakcji

W ostatniej chwili dowiedzieliśmy się, że w PAN-ie zaszły olbrzymie zmiany. Pp. Henryka Otto i Brodzic-Lipińskiego usunęli finansujący ajencję wspólnicy, a jeden ze współpracowników rozesłał do pism komunikat, w którym oświadcza, że „p. Henryk Otto okazał się człowiekiem nieetycznym i przestał być dyrektorem i redaktorem PAN-a. Legitymację wystawił sobie sam, nie ma zatym prawa legitymować się nią.

Lepiej późno, niż żeby wcale nie poznano się na tak sprytnym chemiku, jakim jest b. führer śląskich narodowych socjalistów p. Otto.

Tydzień ubiegły

W całej prasie polskiej rozgorzał srogi bój o kartele.

Rozpoczął tę walkę „Lewiatan", gruba ryba ciężkiego przemysłu.

„Lewiatan" zaczął dowodzić, że chudnie, że nie ma co jeść, że jest filantropem, że zrobi plajtę, że przez to i Państwo straci.

Jedyną radą, aby biedna rybka mogła utrzymać się przy życiu, jest niezwłoczne podniesienie cen na żelazo, węgiel, naftę.

Niewątpliwie faktem jest, że anemię zwalcza się zażywaniem żelaza, a wątrobiane i żółciowe katzenjamery połykaniem węgla.

Mamy jednak wrażenie, że podwyżką cen węgla, żelaza, nafty i t. p. surowców utuczyłby się „Lewiatan", ale straciłoby na tym tak Państwo jak i całe społeczeństwo.

W momencie bowiem, kiedy stosownie do słów Naczelnego Wodza, całe społeczeństwo kieruje swe wysiłki, celem należytego wzmocnienia obronności kraju, ciężki przemysł, uosobiony w Lewiatanie, chce wykorzystać dogodną jego zdaniem, koniunkturę, aby podnieść ceny.

Jedno takie nieobliczalne posunięcie mogłoby zmarnować całą dotychczasową pracę w kierunku należytego wzmocnienia naszej obronności.

Tego rodzaju zachłanność i egoizm Lewiatana jest, delikatnie mówiąc, niezrozumiałym.

Wiadomą jest rzeczą ogólnie, że w przemyśle, zwłaszcza właśnie w tym t. zw. ciężkim przemyśle nastąpiła bardzo duża poprawa. Sypiące się, jak z rękawa, zamówienia sprawiły, że fabryki dotychczas pracujące z przymusowymi „świętówkami" zatrudniają obecnie robotników przez cały tydzień. a wiele, nawet bardzo wiele dużych zakładów przemysłowych uruchomiło drugie i trzecie zmiany robotnicze.

Na brak za tym zamówień, na brak za tym pracy i zarobków, ciężki przemysł już skarżyć się nie może.

Wszystko jednak nienasyconemu Lewiatanowi jest mało. Zysk nigdy nie jest zbyt duży. Zawsze się wszystko nie opłaca. choć nadal robotnicy otrzymują groszowe dniówki, choć obroty wykazują niesłychany wzrost.

Mamy wrażenie, że ciężki przemysł rozpoczął ryzykowną kampanię, wojując o zwyżkę cen najpotrzebniejszych surowców. Zwłaszcza, że dziwnie się to zbiegło z „przychylnym ustosunkowaniem" do akcji płk. Koca.

Zrozumiałe więc, że prasa, nie tylko niezależna, uznała te „posunięcia" za żądanie za akces odpowiedniej zapłaty.

Patriotyzm za pieniądze jest nie tylko nikczemnym, ale w ogóle nie można nazwać tego patriotyzmem.

Nie chcemy też i nie uważamy żądań Lewiatana za „patriotyzm za pieniądze"

Jesteśmy gotowi uznać, że kierownicy ciężkiego przemysłu i Lewiatana okazali się niegodnymi zajmowanych stanowisk.

Zamiast bowiem spoglądać na wszystko z pewnej perspektywy, jak przystało na poważnych finansistów i przemysłowców, dziwnie swymi żądaniami przypominają zwykłych handełesów, targujących się z klientem zażarcie o każdy grosz.

Handełes na targu, czy w małym sklepiku, i jego gorączkowy targ, jest zrozumiałym przynajmniej. U niego bowiem każdy grosz decyduje wprost o jego życiu i jego rodziny.

Metody jednak handełesów, stosowane przez przemysł, w stosunku do całego społeczeństwa, nietylko nie są na miejscu, ale nawet trzeba je w zdecydowany sposób potępić.

Cieszyć się też trzeba, że zakusy baronów przemysłowych zostały w jednomyślny sposób przyjęte przez całą opinię publiczną. Społeczeństwo solidarnie wystąpiło ostro przeciw zamachom nie tylko na kieszenie konsumentów, ale przede wszystkim na możliwości dozbrojenia Państwa.

Nie należy też wątpić, że balon próbny (chcemy wierzyć, że był to niefortunny balon próbny) Lewiatana nie osiągnie celu.

W wysiłku konsolidacji narodowej nic nie może stanąć na przeszkodzie.

Ignis.

Czyżby naprawdę?...

... odnowiono w Warszawie Słowiańskie Towarzystwo Kultury i Sztuki z hrabią Adamem Zamoyskim na czele, aby po ukonstytuowaniu się zarządu znowu zapaść w śpiączkę? Tego rodzaju towarzystwa powinny stanowczo ulec likwidacji.

*

... jeden z popularnych aktorów filmowych uległ nagłemu atakowi antysemityzmu i przystąpił, własnym kosztem, do nakręcania krótkometrażowego filmu propagandowego przedstawiającego ubój rytualny? Mamy wrażenie, że tego rodzaju film łatwo się może zmienić z propagandowego w sadystyczny i dostępny do oglądania tylko przez ludzi o wyjątkowo mocnych nerwach.

*

... twórca jednej z popularnych, swego czasu, szkół kosmetycznych, otworzył obecnie przy ul. Królewskiej w Warszawie, laboratorium kosmetyczne? Nie wiedząc, co robić po odebraniu mu koncesji, pan ten wydawał jakiś czas pisemko, traktujące o sposobach pielęgnacji urody kobiecej. Obecnie chętnie szafuje nie przysługującym mu tytułem doktora, preparuje podle preparaty i niejednokrotnie szkodliwe dla zdrowia.

*

... szał otwierania nowych kawiarni w stolicy jeszcze nie minął? Na Nowym Świecie i na Marszałkowskiej mają powstać jeszcze dwie nowe kawiarnie, obliczone na snobistyczną klientelę.

*

... w związku z jednym procesem gdyńskim, ujawniającym niewłaściwe metody kontroli dewizowej mają nastąpić znaczne zmiany w inspektoracie dewizowym w Warszawie?

*

... jeden z najpopularniejszych felietonistów stołecznych uległ niespodziewanie manii wielkości i każe się tytułować nie inaczej jak „Wysoka Eksmisjo"? Nie wątpimy jednak, że najmilszy z felietonistów pozbędzie się „znakiem tego" swej manii.

Prof. Słoński i doc. Gołąbek

Niemiłe nieścisłości w wydawnictwach uniwersyteckich

Wydawnictwo oficjalne uniwersyteckie w Warszawie popełnia ponoć tak wielkie nieścisłości, że jednym lektorom skąpi tytułu doktorskiego i wtedy nawet, kiedy do tego posiadają słuszne prawo. Innym znów *przez kurtuazję* go nadają.

Oto broszura zatytułowana: *„U. J. P. w Warszawie. Spis wykładów na rok akademicki 1936—1937. Warszawa 1936"*.

Na str. 67 jednemu z lektorów słowiańskich (z południa) przypisuje tytuł doktorski, gdy go ten poeta (zresztą i wybitny), były dyrektor teatru (bardzo zasłużony), tłumacz ceniony (i genialny) zupełnie nie posiada, a znów drugiemu lektorowi p. R. — odmówiono tytułu, chociaż ma dyplom. Podane co do lektorów słowiańskich przedkłada sekretarzowi uniwersyteckiemu prof. Stanisław Słoński, ale cóż robić, skoro profesor bardziej zajmuje się tańczącym mesjanistą bułgarskim Piotrem Pamporowem, o którym obszernie pisaliśmy, aniżeli dogląda właściwego spisu lektorów. Sprawą tą zresztą ma się zainteresować sam rektor Antoniewicz.

Już czas aby, przewentylować slawistykę warszawską. Ktoś biadał nad nią a stało się to w czasie, gdy jako docenta literatur słowiańskich mianowano nauczyciela gimnazjalnego z Pragi (tej warszawskiej) dr. Józefa Gołąbka, ongiś świetnego żydożercę i prelegenta z Tow. „Rozwój", przy ul. Targowej 46.

Są jeszcze ludzie, którzy nie tylko pamiętają te czasy, ale i czytali roczniki „Dwugroszówki" i „Gazety Warszawskiej", gdzie wymieniano „wykłady rozwojowe" dzisiejszego współpracownika „Pionu" i filara konserwatyzmu, docenta Gołąbka Józefa, czołowego sternika Związku Słowiańskiego, kawalera orderów itp.

Giez.

Kapitał i praca

Podwaliny rozwoju Państwa

W burzliwym okresie przeobrażeń politycznych, socjalnych, i gospodarczych, jaki obecnie przeżywamy, wyłania się konieczność mobilizacji wszystkich sił duchowych i materialnych społeczeństwa dla stworzenia pogotowia narodowego, zdolnego przeciwstawić się niebezpieczeństwom, grożącym rozwojowi Polski i ugruntowaniu jej niepodległego bytu. O realnej wartości tego pogotowia stanowić będzie wysoki stan gospodarczy kraju i zgromadzenie środków pieniężnych, które, rzucone na szale w decydującym momencie, zadecydują o skuteczności walki na odcinku gospodarczym.

Wysoki stan gospodarczy Państwa, to ożywiona i wszechstronna produkcja, zwiększona siła nabywcza ludności i zasób kapitału, motoru wszelkich poczynań w obecnym ustroju gospodarczym. Z zasadniczych składników warunkujących pomyślny rozwój gospodarczy kraju, surowców, rąk roboczych i kapitału, Polska posiada w dostatecznej ilości dwa pierwsze, natomiast problem braku kapitałów jest sprawą nadal palącą i nierozwiązaną i grozi dysproporcją między poczynaniami w dziedzinie podniesienia dobrobytu a ich rezultatami.

Utrata niepodległego bytu i przynależność przez długi czas ziem polskich do trzech organizmów państwowych o różnych poziomach i strukturze gospodarczej przekreślały z góry planowy rozwój i możność stworzenia własnych wielkich kapitałów w okresie, kiedy na całym świecie narody pracą i oszczędnością budowały fundamenty swego dobrobytu i potęgi.

Nie mogliśmy niestety brać udziału w tym wyścigu, jako Państwo Niepodległe i chociaż, w poszczególnych dzielnicach, społeczeństwo pracowało nad stworzeniem siły gospodarczej, mogącej skutecznie przeciwstawić się wpływom obcych kapitałów, to jednak osiągnięte rezultaty kapitalizacji były zbyt niskie, aby po odzyskaniu niepodległości Polska znalazła się w szeregu państw zasobnych w kapitały.

Wojna i nieszczęśliwa polityka monetarna w pierwszych latach Niepodległości zniszczyły znaczną część istniejących kapitałów i fatalnie wpłynęły na zaufanie i ustosunkowanie się społeczeństwa do oszczędności, tak, że po ostatecznej stabilizacji złotego pracę nad rozwojem kapitalizacji trzeba było właściwie rozpocząć od nowa.

Dzięki wysiłkom instytucyj oszczędnościowych, społeczeństwo przekonało się coraz bardziej do haseł oszczędnościowych, zwłaszcza, że niezmienna i zdrowa polityka monetarna ugruntowała zaufanie do własnej waluty.

Dowodem tego jest ogromny stosunkowo wzrost wkładów w okresie 1924 — 1926 z 7,6 milj. zł. do 666,7 milj. zł. w jednej tylko instytucji oszczędnościowej, które w ten sposób zebrały plon uświadomienia najszerszych warstw społeczeństwa o konieczności i celowości systematycznego oszczędzania.

To też, przy realizacji haseł krzewionych przez instytucje oszczędnościowe, nie powinno braknąć nikogo, komu dobro własne i Państwa leży na sercu.

Mistrz tańca salonowego

pojedzie na wystawę do Paryża

W dniach 10 — 14 czerwca b. r. odbędzie się w Paryżu, z okazji Wystawy Powszechnej, światowy kongres tańca, urządzony staraniem międzynarodowej federacji tanecznej (La Fédération Internationale de Danse), w ramach którego będą miały miejsca odczyty o tańcu i wychowaniu fizycznym, konkursy interpretacyj tanecznych baletmistrzów i nauczycieli tańców oraz międzynarodowy turniej tańców scenicznych i szampionat tańców salonowych.

Turniej rozdziela się na dwie grupy: amatorów i zawodowców. Program obejmuje działy tańca baletowego, wyzwolonego, charakterystycznego, akrobatycznego i rewiowego. Należy dodać, że w każdej z tych grup mogą brać udział starsi uczestnicy (senior) i młodsi (junior); wiek tych ostatnich ma nie przekraczać piętnastu lat.

Szampionat tańców salonowych rozdziela się na pięć grup: nauczycieli tańców, zawodowych tancerzy, amatorów, mieszany (mixte) oraz nowicjuszów.

Liczba nagród sięga około 70-ciu, poza tym każdy z uczestników otrzyma dyplom pamiątkowy.

Z Polski zaproszono do udziału w jury p. Edwarda J. Kuryłę, b. dyrektora baletu Opery Warszawskiej, jednocześnie powierzając mu przedstawicielstwo turnieju i szampionatu na Polskę. P. Kuryło ma również wygłosić odczyt p. t.: „Polskie tańce narodowe", ilustrowany pokazami tanecznymi.

Bliższych informacyj udziela „La Fédération Internationale de Danse", 5, rue de l'Abbé-Grégoire, 5, Paris 60, France lub też Związek Nauczycieli Tańców w Polsce, ul. Nowy Zjazd 7, m. 5 w Warszawie.

Z uwagi na powyższy szampionat, oraz że Polacy do tej pory nie brali udziału w zawodach o szampionat tańca salonowego, Związek Nauczycieli Tańców Towarzyskich w Polsce ma zamiar zorganizować zawody regionalne z tym, że zwycięskie pary rozegrają w Warszawie final o tytuł mistrza Polski.

Mistrzowską parę czeka bezpłatny przejazd do Paryża, gdzie weźmie udział, jako polska para reprezentacyjna, w rozgrywkach o szampionat światowy tańca salonowego.

Dokąd warto, dokąd nie

„DYPLOMATYCZNA ŻONA" (*kino Apollo*). Jest taki zwyczaj w polskim światku filmowym, że wystarczy mieć pieniądze, aby można było z Bóg wie jakiego dziewczęcia zrobić „gwiazdę".

„Gwiazda" taka staje się właściwie meteorem, który krótko tylko błyszczy na firmamencie, a potem ginie w mrokach niepamięci. To samo będzie i z Jadwigą Kenda, śpiewaczką, grającą tytułową rolę w „Dyplomatycznej żonie", w której nie wykazuje ona wcale zdolności mimicznych i fotogenicznej urody. Tego samego nie można napisać w żaden sposób o jej partnerze Żabczyńskim. Treść filmu jest zabawna i nieźle wyreżyserowana. Nieładnie wyszła Żelichowska, która w poprzednich wychodziła obronną ręką, a właściwie z pięknymi nogami.

Znicz, Kondrat, Leszczyński spisali się doskonale. Wogóle wolę mężczyzn (w tym filmie).

„UCIECZKA TARZANA" (*kino Światowid*) Filmy egzotyczne, to tak jak potrawa, albo się lubi, albo nie. Filmy z Tarzanem są potrawą dosyć często powtarzaną, ale zabawną. Małpy, lwiątka, krokodyle grają znakomicie i zawsze pozostaje dla mnie zagadką, że nie zapominają się w grze do tego stopnia, aby pożreć współkolegów-ludzi, zaczynając od reżysera. W „Ucieczce" zwierzaki są przemyślne, zwłaszcza słonie, z których jeden gra rolę chłopca od windy, ciągnąc tę ostatnią trąbą na znaczną wysokość. Kapitalnie też oswabadzają one Tarzana z klatki, odginając w różne strony pręty stalowe.

Film ten jest bezsprzecznie oryginalny i ciekawy, a grozę egzotyki powiększał, podczas premiery, kot spacerujący po sali kina i ostrzący sobie pazury o jedwabne pończoszki pań.

„MADAME LENOX" (*kino Studio*). Jest to film niemiecki, oparty na temacie polskich walk organizacyj niepodległościowo-rewolucyjnych z ochraną i caratem.

Czołową rolę gra Renata Müller, która jako konspiratorka, w pomysłowy sposób dostaje się przez granicę do Rosji. Widzimy tu szereg ciekawych chwytów stosowanych przez „kontrazwiedkę" i wybiegi ludzi podziemnych.

Zakończenie jest bardzo dowcipne, a epizod z wielkim księciem Igorem, rozdającym skazańcom w wilię ich stracenia, paczki z papierosami, w których znajdują się piłki: kapitalny.

Renata Müller, posiada cudowną figurę i ruchy. Lepszej damy — ekran nie posiada.

„Madame Lenox" jest to film „kokieteryjny", dobrze zrobiony przez naszych sąsiadów z Zachodu.

X.27

Przez obce okulary

„Slovák" bratislawski donosi, że amerykańscy Słowacy tak są zainteresowani samodzielną techniką słowacką w Bratislawie, że ze swego grona wyślą kandydatów na przyszłych profesorów techniki bratislawskiej.

„Nasz Put" wydawany w Użhorodzie na Rusi Podkarpackiej w jęz. rosyjskim domaga się autonomii i zapowiada energiczną walkę ze strony Rusinów o t. zw. ziemię prjaszewską.

„Uj Magyarsag" we wstępnym artykule analizuje deklarację pułkownika Koca i podkreśla, że Obóz Zjednoczenia Narodowego będzie szczególnie protegował spółdzielczość, natomiast kwestię biedy chłopskiej będzie usiłował rozwiązać w drodze kolonizacji, wyjednywując dla bezrolnych pożyczki z niskim oprocentowaniem. Dziennik wróży obozowi pułk. Koca szczęśliwą przyszłość i powodzenie.

„Figaro" w artykule znakomitego W. d'Ormessona stwierdza, że wszelkie pakty są dziś strzępkami papieru i dlatego ci obronią pokój, którzy na wewnątrz skonsolidowani będą mieli zorganizowaną wojskową obronę

Politicus.

Przyjazd słynnej tancerki hiszpańskiej

Lina Gombez i Lucia la Bella wystąpią w „Café Adria".

Pociągiem paryskim przyjechała do Warszawy słynna tancerka hiszpańska Lina Gombez, zwana popularnie „Laleczką z Barcelony". Przyjazd znanej piękności wywołał ogromne zainteresowanie i poruszenie w stołecznej prasie. Lina Gombez występowała ostatnio w najwytworniejszych lokalach Paryża i Londynu.

W stolicy, znakomita tancerka weźmie udział w kwietniowym rewelacyjnym programie występów artystycznych „Café Adrii". Jak się dowiadujemy, na parkiet tego sympatycznego dancingu sprowadził hiszpańską tancerkę dyrektor Adrii, p. Franciszek Moszkowicz, który w okresie świąt wyjechał specjalnie zagranicę celem zaangażowania kilku wybitnych sił artystycznych, jak duet tancerzy kubańskich „Diaz Pacheco" grupę tancerzy amerykańskich i t. d.

W podróży Linie Gombez towarzyszył dyr. Moszkowicz, impresario artystki, oraz kilka osób z jej najbliższego otoczenia. Lina Gombez zamieszkała incognito w jednym z prywatnych pensjonatów warszawskich.

PRENUMERATA wraz z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu zł. 6.— kwartalnie, zagranicą zł. 9.— OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości mm. szerokości 1 szpalty, zwyczajne 60 gr., w tekście 1.20 gr. nadesłane 1 zł.: Komunikaty 80 groszy. Kolumna posiada 4 szpalty.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Poznańska Nr. 38 m. 15, tel. 716-09. Administracja czynna codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 9 do 13 i od 15 do 18. Konto w P. K. O. Nr. 60.078

Redaktor **Henryk Sieciński** Wydawca **Wilhelm Tokarzewski** Druk. „Kolumna" Warszawa, Nowy Świat 39